

NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI
MAGAZYN BEZPŁATNY
ISSN 2299-6273

#17

MiC

MUZYCZNY INFORMATOR CULTURALNY

OSF 2018: jak nie pisać piosenek / Amerykańskie rapsodie
lekcja obowiązkowa – WOS / Lou Reed i Metallica






Łączymy koncertowo

spis treści

MUZYCZNY INFORMATOR CULTURALNY #17

Narodowego Centrum Polskiej Piosenki



Wstępniak <i>str. 5</i>	
	Shorty Newsy, plotki, ploteczki <i>str. 6</i>
Historia Jednej Piosenki Amerykańskie rapsodie <i>str. 8</i>	
	Lekcja obowiązkowa Wiedza o społeczeństwie Lao Che <i>str. 10</i>
Galeria Zdjęcia z imprez NCPP <i>str. 14</i>	
	Opole Songwriters Festival 2018 Wspólnym mianownikiem są piosenki <i>str. 16</i>
Szafa Grająca Lou Reed & Metallica – Junior Dad <i>str. 21</i>	
	Zaleca się Recenzje <i>str. 24</i>

MIC w formacie PDF do pobrania również na naszej
stronie internetowej www.ncpp.opole.pl



**ŁONA
WEBER**

8/12/18

KONCERT



KAMIL PIVOT

SALA KAMERALNA NCPP

// Wstępniak

Tematem przewodnim MIC-a, którego trzymacie właśnie w rękach, jest tworzenie piosenek. Mówią o tym m.in.: tekst „Lekcja obowiązkowa. Wiedza o społeczeństwie Lao Che”, wywiad z Romanem Szczepankiem o, nomen omen, Opole Songwriters Festival, podczas którego usłyszycie autorów w pełnym tego słowa znaczeniu oraz będziecie mieli okazję wziąć udział w panelu dyskusyjnym na temat pisania tekstów (lub raczej jak tego nie robić) oraz – *last but not least* – „Historia jednej piosenki” właśnie. Nie jest naszym celem przykładanie miary i robienie bezsensownych porównań, bo sztuka, w tym taka jak pisanie tekstów i muzyki, nie jest sportem dającym się zmierzyć. Zestawienia sprzedaży, lajki na fejsie, odsłony na YouTube czy hasztagi na insta – owszem, są wskaźnikiem, ale nie mogą być traktowane jako prawda objawiona, wskaźnik nadrzędny czy miernik jakości lub wartości. Banalne to, ale trzeba – odnoszę wrażenie – co jakiś czas o tym przypominać. Nie chcę powiedzieć, że kultura, sztuka i muzyka nie mogą generować zysków i z góry są skazane na finansową klęskę, wręcz przeciwnie, są kraje, w których jest to bardzo poważna gałąź gospodarki, w którą się inwestuje i która przynosi spore dochody. Chcę jedynie przypomnieć, że czasem w debacie nad tym, czego słuchamy, co jest popularne, a co nie, co jest

warte poznania, a co niekoniecznie i – wreszcie – co jest wartościowe, a co niewiele warte, staliśmy się zakładnikami słupków sprzedaży i popularności mierzonej YouTube’em czy innym medium społecznościowym. Bo jeśli wszystko, co muzyczne, mierzyłibyśmy portfelem, to – jak wspominałem już na łamach MIC-a jakiś czas temu – największymi polskimi artystami są Popek, Cypis i Zenek Martyniuk ze Sławomirem włącznie, a Młynarski, Niemen czy Grechuta to nic niewarte leszcze, o których należy jak najszybciej zapomnieć. Idąc dalej tym mylnym tropem, nigdy nie pozwolilibyśmy rozwinąć skrzydeł artystom, którzy obecnie traktowani są jak skarb. Katarzyna Nosowska nie rozbrnęłaby językowo i na zawsze pozostałaby po niej tylko pierwsze płyty grupy HEY, Krzysztof Zalewski nie zdołałby dojść do miejsca, w którym znajduje się dziś, i nie tylko nie byłby w stanie nagrać ostatnich płyt, ale nie wypełniałby po brzegi dużych plenerowych i klubowych scen, a Taco Hemingway – cokolwiek powiemy o jego ostatnich wydawnictwach, nie możemy mu odmówić słuchu językowego, czujności i talentu pisarskiego, on też nie wypełniałby klubów o pojemności kilku tysięcy osób, tylko dalej grał dla kilkudziesięciu przyjaciół w Warszawie i okolicach za „1000 złotych na dwoje”.

Marek Szubryt





Szyk, smak i dolary

Firma Hugo Boss z okazji 60. rocznicy narodzin Michaela Jacksona postanowiła oddać mu hołd i wypuściła na rynek serię T-shirtów z wizerunkiem artysty oraz limitowaną serię garniturów. Garnitury nawiązują do modelu, który miał na sobie król popu na okładce albumu „Thriller”. Tamten garnitur pochodził także od Hugo Bossa. Teraz należało tylko zmodyfikować trochę krój, tak by pasował do panujących trendów, czyli – wiadomo – musiało być ciaśniej i wężziej. Wychodzi na to, że taki hołd da się nieźle zmonetyzować.

Rafał Czarnecki



foto. Barrek Muracki

Koniec lata

Spokojnie, nie chodzi o temperatury panujące w naszym kraju, bo jak na razie jest dobrze. Mowa tu o podsumowaniu przez serwisy Spotify i Tidal letniego okresu rozliczeniowego. Z wyliczeń obu gigantów wychodzi, że najczęściej słuchanym utworem był „Małomiasteczkowy” Dawida Podsiadły. Dawid znalazł się także na drugim miejscu tego zestawienia, ale tym razem jako członek Orkiestry Męskiego Grania 2018. W zestawieniu Spotify w pierwszej dziesiątce znajdziemy jeszcze Taconafide. Natomiast Taco Hemingway już w swojej solowej odsłonie w zestawieniu Tidal w pierwszej dziesiątce zdołał umieścić aż trzy utwory. Czekamy zatem, aż Dawid Podsiadły wyda w końcu cały album. Szykuje się starcie gigantów.

Rafał Czarnecki



foto. Andras Szilagyi / MW Media

Nutki są gorące

Prawdziwi fani telewizji to wiedzą: królewska stacja jest tylko jedna, a w jej logo goreje słońce. Jej twarz brzmi znajomo, a z festiwalu kocha najbardziej te z weselem w tytule. Tymczasem znienacka za jej plecami wyrósł godny przeciwnik. Łowcy abonamentów postanowili nie brać tym razem jeńców i dokonali prawdziwej rewolucji! Nie dość, że nadal w Familiadzie stają naprzeciw siebie „Maszyniści” i „Hodowcy Kalarepy”, a w Kole Fortuny śpiewa Majkel Bubel, to zdecydowali się wyprowadzić decydujący cios! „Jaka to piosenka Janowskiego” zmienia prowadzącego! Transferem stulecia okazał się NORBI! Prosto ze Stacji Paliw na salony Woronicza. Popcorn już na gazie.

Michał Mościcki

// Shorty Newsy, plotki, ploteczki



Płyta jest okrągła

Kiedyś niespełnionym marzeniem każdego celebryty było „napisanie” książki. Podobnie rzecz się miała z piłkarskimi biografiami, o które teraz potykamy się w każdym dyskoncie. Dziś przepis jest prosty: zostań żoną piłkarza, następnie królową Instagrama, potem dowolnie: serial lub blog, by w końcu sięgnąć po złote runo i nagrać wymarzony album! Koniecznie w klimacie „pop i dojrzałego, kobiecego R’n’B”. Śladami Mariny i Wojtka Szczęsnego wyruszyła Sara Boruc, znana od dziś jako Mannei! Artur nie wskoczył w buty młodszego kolegi i miast komponować, jedynie zaśpiewał. Babcia mówiła: kto bogatemu zabroni?

Michał Mościcki



How „Dare” you, Kamp!

Zapowiadający trzecią długogrającą płytę tria singiel „F.O.M.O.” wskazywałyby na powrót do korzeni, czyli tanecznego, wpadającego w ucho i zarazem inteligentnego połączenia elektroniki, popu i lat 80. „Dare” ma się ukazać w momencie, kiedy ten MIC będzie w druku, i aż nie mogę się doczekać, co wymażą panowie, którzy kilka lat temu, jeszcze przed wydaniem pierwszego albumu, mianowani zostali nadzieją polskiej muzyki. Po przebojowym w każdym aspekcie debiucie przyszedł czas na świetną, ale diametralnie różną „Ornetę”, która zamiast dodać, raczej odjęła zespołowi fanów, czekających na kolejne – skądinąd znakomite – „Distance of the Modern Hearts” i inne. Co w takim razie czeka nas na „Dare”? Można zakładać, że zgodnie z tytułem płyty panowie odważą się na kolejną woltę, a przywodzący na myśl debiutanckie produkcje singiel to tylko zmyła i prowokacja.

Marek Szubryt



#Tenkraj

Żyjemy w wyjątkowym kraju. Powodów oczywiście można wymieniać bez liku, każdy z osobna miałby różną garść argumentów, ale mnie nieustannie zaskakuje jeden: łatwość oceny i ogólna zdolność do wyrażania zdania w sposób kategoryczny. Zjawisko „nie znam się, to się wypowiem” doprowadziły do perfekcji, ale ostatnimi laty – mam wrażenie – weszliśmy na wyższy poziom. Powodem mojej smutnej konstatacji jest coś na kształt debaty związanej z filmem „Kler” Wojciecha Smarzowskiego. Z jednej strony dowiedziałem się, że film jest beznadziejnym gniotem, który bez zastanowienia i w sposób krwiozerczy atakuje Kościół oraz – uwaga – samą polskość i w gruncie rzeczy – a jakże – państwo polskie (hańbaaaaa!). Dla równowagi docierały do mnie także – choć trzeba dodać, że w mniejszej ilości – informacje o odwadze twórców i znakomitości dzieła. W tym wszystkim brakuje mi tylko słowa *przypuszczalnie*, gdyż debata winna się toczyć, a jakże, ale – nie wiem, nie znam się, ale się wypowiem – może warto z ocenami filmu poczekać do premiery?

Marek Szubryt

// *Historia Jednej Piosenki*

Amerykańskie rapsodie

tekst: Michał Mościcki

Czasem jedno z pozoru niewinne wydarzenie powoduje, że odkrywamy świat pełen nieznanych dotąd faktów, kolorów, dźwięków, niczym Alicja w Krainie Czarów, która po wejściu do króliczej nory odkryła rzeczywistość, o której nie miała pojęcia. Tak było pewnego wieczoru na opolskim rynku, kiedy występujący w ramach Letniej Sceny NCPP zespół niXes rozpoczął swój koncert. Nikt się nie spodziewał, że muzycy projektu Ani Rusowicz przywitają publiczność swoją wersją „Crockett’s Theme”. Większość widzów (tych nieco starszych) z pewnością w tym momencie pomyślała: „hmm, znam ten motyw...”, bo sam tytuł oczywiście wielu nie mówi zupełnie nic. Okazało się, że to po prostu jeden z utworów ścieżki dźwiękowej serialu... „Policjanci z Miami”. To melodia z kategorii „wchodzi w głowę, ale kompletnie nie wiem, czyje to”. Gdy rozpocznie się poszukiwania, okaże się, że kompozytorem owego soundtracku jest Jan Hammer. Tu kłapki wszystkim fanom progresywnego rocka i wszelkich fuzji jazzrockowych zaczynają się otwierać i na myśl przychodzi The Mahavishnu Orchestra, której Hammer był członkiem.

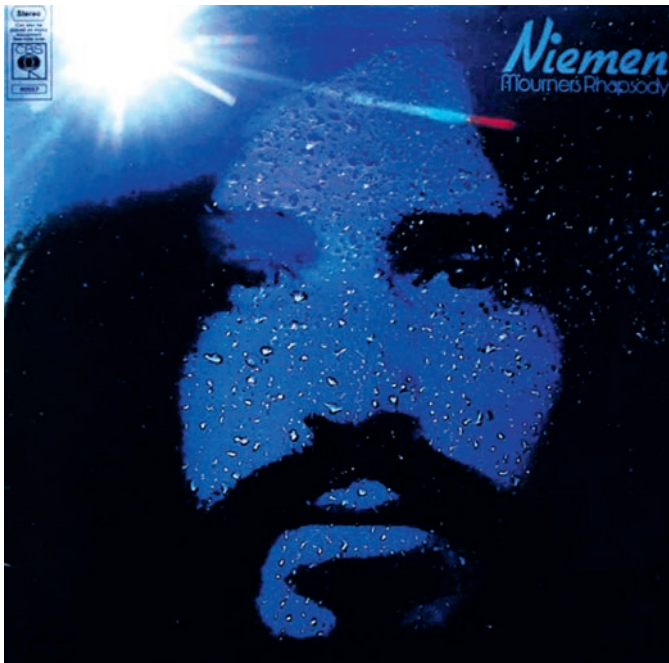
Jego historia jest bardzo „amerykańska”, bo właśnie do USA przybył, uciekając z Czechosłowacji po radzieckiej inwazji w 1968 roku, by po trzech latach dołączyć do ekipy Johna McLaughlina – legendy amerykańskiego jazzu. Tak właśnie trafił na niego Michał Urbaniak i zaprosił do uczestnictwa w projekcie, który finansowała słynna wytwórnia CBS. Była to płyta Czesława Niemena „Mourner’s Rhapsody”, wydana na rynek amerykański w 1976 roku.



foto: Patrycja Wanot

Każdy, kto usłyszy pierwszy raz „Inside I’m Dying” śpiewane przez Niemena po angielsku, ma minę podobną do tych, którzy słyszeli „intro” wspomnianego koncertu niXes. Niedowierzanie. Gdyby wspomniany utwór Niemena wydała dziś wytwórnia Daptone Records (ta od Charlesa Bradleya i Sharon Jones), nikt nie mógłby być zaskoczony. Bębny i bas brzmią jak ich współczesne „dziecko”, czyli Menahan Street Band. Niestety płyta nie odniosła sukcesu komercyjnego, gdyż – jak twierdził w jednym z wywiadów Michał Urbaniak – amerykańska publiczność nie była na nią gotowa i nie do końca ją rozumiała. Sam Niemen nie ułatwił im zadania, nie idąc na żadne kompromisy, torpedując m.in. próby skrócenia kompozycji tytułowej, która trwała 14 minut...

Tak odległe od siebie kompozycje pokazują nam, jak niewiele dzieli artystę od sukcesu lub zapomnienia. Historia



Jana Hammera to klasyczny „american dream”: w 1985 roku „Miami Vice Theme” było hitem listy Billboard, a tym samym pierwszym oryginalnym wykonaniem instrumentalnym z soundtracku telewizyjnego, które osiągnęło tak ogromny sukces – jego owocem były dwie nagrody Grammy. Czesław Niemen to biegun przeciwstawny, artystą był równie zdolnym, choć z pewnością bardziej bezkompromisowym. Co gorsza, niezrozumiany był również w ojczyźnie, która nuciła jego hity, ale na jego artystyczny rozwój kręciła nosem z dezaprobatą. „Pod papugami” tak, „Terra Deflorata” już niekoniecznie. Szczęśliwie Krzysztof Zalewski postanowił nieco przybliżyć tę mniej znaną masowej publiczności twórczość, wydaje się, że z całkiem niezłym efektem.

Tak oto łączą się ze sobą Hollywood i Stare Wasyliżki, jazz-rock i seriale telewizyjne, sacrum z profanum. W ten magiczny sposób z „Historii jednej piosenki” zrodziły się historie dwie. To, co niespodziewane, często bywa najciekawsze. Wystarczy jedynie podążyć za właściwym króliczkiem...

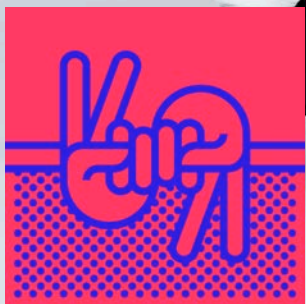


KONCERT

DARIA ZAWIAŁÓW

30 LISTOPADA

SALA KAMERALNA NCPP



LEKCJA OBOWIĄZKOWA

WIEDZA O SPOŁECZEŃSTWIE LAO CHE

tekst: Bartosz Suwiński



foto: Marcin Klinger / materiały prasowe zespołu

Trzeba to powiedzieć od razu. Hubert „Spięty” Dobaczewski (rocznik 1974) to jeden z najzdolniejszych polskich poetów średniego pokolenia. W czasach, kiedy muzyce towarzyszą żenujące, błahe teksty o niczym bądź takie, które ubliżają ludzkiej wrażliwości, słowa jego piosenek niosą naukę i pozwalają patrzeć z nadzieją w przyszłość polskiej ambitnej piosenki. Spięty bawi się frazeologią, nagina polszczyznę do swoich myśli, potrafi być dosadnie cięty, poetycko przejmujący, melancholijnie brawurowy. Bicepsy spiętych piosenek stale krzepną! Jego twórczość pokazuje, jak nieokiełznana wyobraźnia i kultura literacka może wpływać na przekaz samej muzyki, kształtować go i dopełniać. To już nie są słowa do muzyki, ale muzyka po słowach.

Spięty to poeta konceptów, zaskakująco trafnych skojarzeń, stylistycznych wolt, które wpływają na język odświeżająco. W wywiadach zarzeka się, że nie czyta literatury albo że nużące tempo książek usypia jego percepcję po drodze, nie kończy rozpoczętych lektur, choć jego teksty literacko wypadają znakomicie. Muzyk mówi, że myśli komiksowo, docelowo, nie szafując słowami, celuje w puenty, w zwinne reprizy i językowe przekładańce. „Wiedza o społeczeństwie”, siódmy studyjny album zespołu z Płocka, dowodzi, że mamy do czynienia z twórczością ambitną, która nie boi się konstatować rzeczywistości obok nas. Spięty, jeżeli pisze na tematy doraźne, to jego „publicystyka” nie jest

nachalna, ale stwarza możliwości dialogu. Jest tekściarzem, który chciałby przekazać swoją prawdę, powiedzieć coś dla siebie ważnego, nie tracąc przy tym sztubackiej zadziorności i ironicznego poczucia humoru. I to mu się udaje, w wielu momentach po prostu znakomicie.

Być może żyjemy w czasach, kiedy na twórcach piosenek spoczywa rola edukowania młodzieży. „Wiedza o społeczeństwie” to album, który powinien wejść do podstawy programowej szkoły średniej, ponieważ stwarza możliwości do długich dyskusji na tematy ważne, domagające się przyjęcia jakiegoś stanowiska, wartkie i dziś szczególnie istotne. Wyobrażam sobie, jak otwarty nauczyciel słucha z młodzieżą tego wydawnictwa i wspólnie zastanawiają się nad tym, co Spięty chce im przekazać, do czego pragnie ich przekonać, przeciwko czemu każe optować, z czym nie sposób się zgodzić. Mrzonka? Mam nadzieję, że nie.

Na nowej płycie poeta opowiada o nasilających się podziałach, rosnących w siłę antagonizmach, o murach, za którymi pochowali się ludzie, którzy zamiast się łączyć i otwierać na wspólnotę, wznoszą swoje znaki podziału. „Dzisiejsza ziemia przypomina mi Krainę Dreszczowców” – powie Spięty w rozmowie z Grzegorzem Brzozowiczem – i trudno nie przyznać mu racji. Pacyfistyczne przesłanie piosenek Lao Che to wartość naddana, towarzysząca muzyce i to chyba od samego początku. „Wzoruję się na Tuwimie” – powie Dobaczewski – najmniej słów, jak największy społeczny rezonans. Spięty jest autentyczny, ponieważ mówi na własnych zasadach, pod własnym imieniem. Godzi się na siebie, często nie godząc się na dzisiejszy zwichrowany świat. Jego teksty nie przekonują nas nachalnie do swoich przesłań, nie upowszechniają taniej ideologii ani wypacykowanego moralizowania. Zapraszają do rozmowy, skłaniają do refleksji. Posłuchajmy ich.

Żyjemy w zwątpieniu i chaosie. Wydani prymitywnym podziałom. Mało empatyczni i słabo wyedukowani. W kulturze orderów i jasnych różnic, które zawsze krzywdzą jednych, a oszczędzają drugim. W piosence „United Colors of Armagedon” padają słowa:



foto. Marcin Klinger / materiały prasowe zespołu

*Uchodzącą jestem.
Zmuszony uchodzić jestem za kogoś,
kim nie jestem.*

Świat nie jest czarno-biały, nie dzieli się na nas i na nich. Zbyt łatwo ulegamy stereotypom, niezwykle chętnie etykietujemy innych, włączamy w swoje ramy, w poznawcze kalki, które z rzeczywistością nie mają nic wspólnego, raczej fałszują przekaz, celują w atawistycznie podyktowane nawyki, wdrukowane w naszych macierzach. Świat jest niespokojny, jednoczy się wokół tych, co głośniejsz skandują swoje hasła. Awantura to żywioł, który spaja społeczeństwo, nadaje mu łąze-sens. Często w tekstach Spiętego pojawiają się aluzje religijne, świadczące o duchowych poszukiwaniach autora, który woli szukanie po omacku niż deklaratywną pewność, która osuwa się w autorytet filozofii, wypracowanej przez tyłu zmarłych, że za grosz w niej życia. Przymierz i bądź – tak należy czynić, po swojemu. „Serce mnie pije, dusza zabije. / Żyję”. Dlatego:

*Ukaż się duchem i ciałem,
Wszystkim nam,
Ponad podziałem.*

Świat jest pełen sprzeczności i przeciwieństw, każdy powinien stanowić o sobie i szukać swoich prawd. Powinniśmy wspierać się na naszych szlakach, gdyż ta droga nie jest lepsza od tamtej, a nasz wspólny czas, zasasyany przez pustkę, widmo, nieskończoność, jak kto woli, odmierza bezwzględnie do końca. Tyk i tyk. Inny to ten, który pozwala mi zyskać świadomość siebie, jakoś się określić, ktoś, dzięki

komu mogę się dowiedzieć czegoś (choćby najmniejszego) o sobie. W jednym z najlepszych i poruszających utworów na płycie, „Liczba mnoga”, padają słowa:

*Z języka polskiego
najbliższa i droga
jest mi liczba mnoga.*

*Liczba mnoga,
bliżej Boga.*

Na przykład:

*„Bogowie, honory, ojczyzny”,
w liczbie pojedynczej – wers z ryzykiem bliźny.*

Człowiek wydany jest czasowi jak złodziej dzielnemu stróżowi prawa. W gruncie rzeczy chodzi o spokój, znalezienie swojego miejsca, dania odpowiedzi tym pytaniom, które w nas kołoczą. Czasami niesie je wybitna literatura, dojmująca muzyka, słowa dociskającej do końca piosenki: „Naszyc dusz nie uratuje nawet Chrystus Plus”. Czy Spięty staje po stronie wartości? Z pewnością poszukuje własnego kamienia filozoficznego, poszukuje, jak każdy z nas, odrobiny sensu, jakiejś prawdy pozwalającej znośniej toczyć się przez dni i noce: „Religia we mnie nie wierzy, / od moich paciery obraz Boga śnieży”. Dobaczewski gra o wysoką stawkę, bo samo życie jest w puli. Teraz „Sen à la tren”:

*Tani sułtani, nabijcie faję,
w butelce macie nas
już całą zgraję.*

To płyta o potrzebie znalezienia wewnętrznego kompasu, o nawigatorze, który niespodziewanie zszedł z pokładu, a łódź sunie we mgle, gęstej zawieszynie z resentymentów i własnych spłoszonych nadziei. O ludziach, ich wierzących duszach, które powinny kołować po własnym niebie, dopóki nie porysuje ich nikt czytelniejszym wzorem.

*Tej nocy
ten raj
szeroki ma kadr.
Od może do może,
od Tatr do Tatr.*

koncert
KRÖL

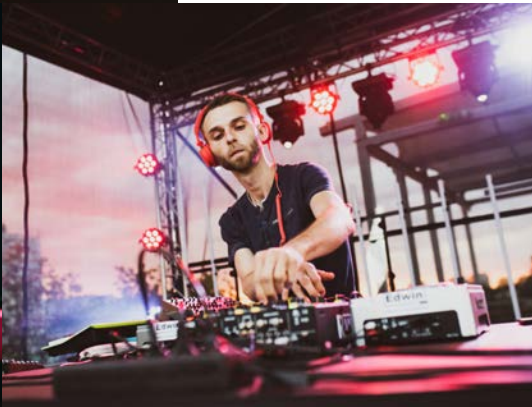
3 listopada

SALA KAMERALNA NCPP





fot. Patrycja Wanot, Sławomir Mielnik







**Opole
Songwriters
Festival
2018**

**Wspólnym mianownikiem
są piosenki**

O ZBLIŻAJĄCEJ SIĘ EDYCJI OPOLE SONGWRITERS FESTIVAL ROZMAWIAMY Z ROMANEM SZCZEPANKIEM, DYREKTOREM ARTYSTYCZNYM FESTIWALU.

Marta Ochman: To już siódma edycja Opole Songwriters Festival. Wierzysz w szczęśliwą siódemkę?

Roman Szczepanek: Nie przywiązuję do tego większej wagi, ale z pewnością pod kilkoma względami będzie to wyjątkowa edycja. Trzy dni, dwanaście koncertów, dwie sceny i jedno miejsce – Narodowe Centrum Polskiej Piosenki. Wierzę, że wspólnymi siłami jesteśmy w stanie zrobić świetną edycję Opole Songwriters Festival.

Czym kierujesz się w wyborze artystów? Twój gust ma tutaj znaczenie decydujące?

O gustach się podobno nie dyskutuje, ale to prawda, w dużej mierze festiwalowi artyści stanowią odzwierciedlenie moich muzycznych fascynacji, szczególnie jeśli chodzi o zagraniczną część line-upu. W swoich wyborach staram się kierować zarówno intuicją, jak i zdrowym rozsądkiem. Mam świadomość, że nazwiska twórców, których zapraszam, niewiele mówią mieszkańcom Opola. Dlatego w programie musi też znaleźć się miejsce dla kogoś bardziej rozpoznawalnego, zjawiskowego, jakiegoś fenomenu. Dopiero osiągnięcie tej równowagi sprawia, że mniej martwię się o frekwencję.



No właśnie, czy nie zależy Ci na tym, aby poszerzać grono odbiorców i zapraszać artystów, którzy przy- ciągają tłumy?

Robię festiwal, na który sam chciałbym pójść. To zasada, której się trzymam. Osobiście nie przepadam za wielkimi plenerowymi festiwalami lub masowymi imprezami, na których muzyka jest jedynie dodatkiem, jedną z atrakcji. Chciałbym, żeby Opole Songwriters Festival wypełniał niszę, pozostał świętem piosenki w jej niekomercyjnej odsłonie. Plan rozwoju tego festiwalu w kolejnych latach nie zakłada dziesięciu scen i pięćdziesięciu artystów w programie. Jeśli na czymś mi zależy, to na stałym podnoszeniu poziomu artystycznego. Od jakiegoś czasu mógłbym pozwolić sobie na to, żeby sprowadzić kogoś popularnego, kto zagwarantowałby sprzedaż kompletu biletów, jednak z jakiegoś powodu tego nie robię. Ideą Opole Songwriters Festival zawsze było wspieranie młodych i niszowych twórców piosenki. Dobrym przykładem jest Kortez, który najpierw u nas zadebiutował, potem wrócił, przyczyniając się do wypromowania festiwalowej marki, ale obecnie należy do zupełnie innego muzycznego świata – do KFPP, Męskiego Grania, Open'era. Nam pozostaje satysfakcja, że jego kariera rozpoczęła się od kameralnego występu

w małej opolskiej klubokawiarni, będącego częścią trzeciej edycji festiwalu.

Kogo zatem w tym roku przed nami odkryjesz?

Gemma Ray, której piosenkami zachwycił się Wim Wenders, współpracująca z grupą Warhaus Sylvie Kreusch, czy przede wszystkim Neil Halstead, lider kultowej formacji Slowdive, występującej kilka lat temu w roli headlinera OFF Festivalu – to artyści z najwyższej światowej półki. To, że zdecydowali się przyjechać do Opola i zagrać na niewielkim, kameralnym festiwalu, pokazuje stale rosnącą rangę tego wydarzenia. Ciekawie zapowiada się występ Oxford Drama oraz śląskiego duetu Coals, który odnosi znaczące sukcesy w Stanach i zachodniej Europie. Publiczność powinna spodziewać się też sporego przekroju gatunkowego: od folku i gitarowego rocka, przez dream pop, po elektronikę. Nie zamykamy się na jeden konkretny nurt. Wspólnym mianownikiem są piosenki.



Michał Przeniewa-Teremajster



Kwiat Jabłoni



Kraków Loves Adama



Postman



Gemma Ray



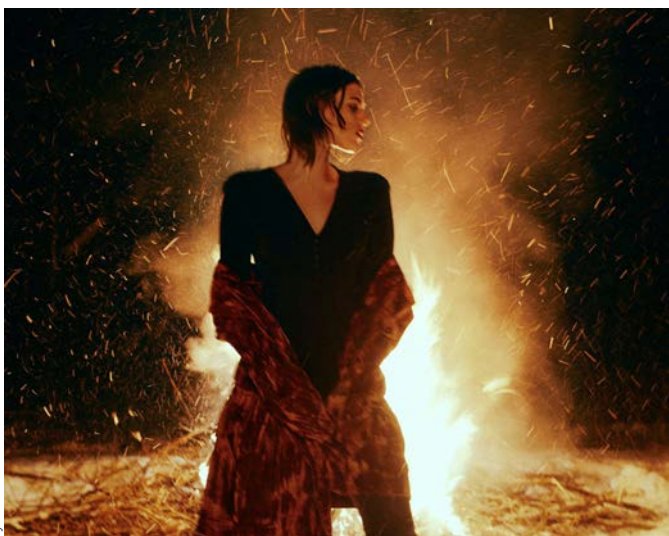
Coals

Czego będziemy mogli posłuchać na On Lemon Stage?

Scenę tę oddajemy młodym twórcom, na których tradycyjnie warto zwrócić szczególną uwagę. Wsparcie ze strony firmy On Lemon i Narodowego Centrum Polskiej Piosenki umożliwiło nam zaproszenie większej liczby debiutantów niż w latach ubiegłych. Nie wszyscy wykonawcy są anonimowi. Kwiat Jabłoni może pochwalić się znakomicie przyjętym singlem „Dziś późno pójde spać”, a Wczasy – przebojowym „Dzisiaj jeszcze tańczę”.



Wczasy



Sylvie Kreusch



Francis Tuan

Opole Songwriters Festival pokazuje autorów, tych którzy tworzą swoje utwory. Ale zapytam z innej strony: jak nie pisać piosenek?

Żeby osiągnąć sukces artystyczny, moim zdaniem nie powinno się pisać piosenek, które przypominają inne piosenki. Tutaj warta podkreślenia jest oryginalność. W przypadku radiowych przebojów zasada jest dokładnie odwrotna, ale to jedynie moja teoria. Stąd wziął się również pomysł na spotkanie o przewrotnym tytule „Jak nie pisać piosenek?“, które odbędzie się pod patronatem Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Chcę porozmawiać o kondycji nie tylko polskiej piosenki w gronie jej twórców i ludzi blisko z nią związanych. Jeśli się nie pokłócimy i nie poobrażamy na siebie, tego rodzaju dyskusja ma szansę stać się stałym punktem festiwalowego programu.

Myślisz już o przyszłej edycji? Kogo szczególnie chciałbyś zaprosić na swój festiwal?

O kolejnej edycji myślę zwykle następnego dnia po zakończeniu poprzedniej, ale to długi proces. Po drodze pojawiają się wątpliwości i znaki zapytania. Festiwal jest trochę od spełniania marzeń, a z tego zrezygnować najtrudniej. Neila Halsteda próbowałem zakontraktować w ubiegłym roku. Wtedy się nie udało, a teraz jest – wokalista Slowdive wystąpi na Opole Songwriters Festival! Możliwość osobistego poznania takich artystów to najlepsza motywacja do robienia festiwalu dalej.

NEIL HALSTEAD (UK)

WCZASY (PL)

POSTMAN (UKR)

IZZY & THE BLACK TREES (PL)

GEMMA RAY (UK)

MICHAŁ PRZERWA-TETMAJER (PL)

KWIAT JABŁONI (PL)

COALS (PL)

FRANCIS TUAN (PL/VNM)

KRAKOW LOVES ADANA (DE)

SYLVIE KREUSCH (BE)

OXFORD DRAMA (PL)



OPOLE SONGWRITERS FESTIVAL

2018

NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI

28-30.09

OPOLESONGWRITERSFESTIVAL.PL

// *Szafa Grająca*

Lou Reed & Metallica

Junior Dad [Młody tato]

tekst: Sławomir Kuźnicki i Bartosz Suwiński

Kiedy w październiku 2011 roku światło dzienne ujrzała płyta „Lulu” – jedyny owoc współpracy legendarnego poety rocka alternatywnego Lou Reeda i zespołu Metallica, bodaj najstłanniejszego obecnie zespołu metalowego na świecie – reakcje na nią wahały się od pełnego rezerwy niedowierzania do wyrażanego wprost i dosadnie oburzenia. Bez wątplenia „Lulu” już zapisała się na kartach historii współczesnej muzyki jako dzieło na wskroś kontrowersyjne i antagonizujące słuchaczy. W dużym stopniu jest to zasługa (wina?) warstwy literackiej płyty, prawie w całości będącej reinterpretacją dwu skandalizujących dramatów Franka Wedekinda z przełomu XIX i XX wieku: „Ducha ziemi” i „Puszki Pandory”. Reed za Wedekindem opowiada na „Lulu” pełną przemocy i pornografii historię deprawacji młodej dziewczyny, staczającej się w objęcia nierządu i zbrodni.

Jednak nie wszystkie utwory z płyty wpisują się w historię Lulu, a najistotniejszym z nich jest kończący całość „Junior Dad”. Długa, monumentalna pieśń ze wspaniałym, pełnym lodowatych dźwięków gitary i kwartetu smyczkowego zakończeniem zazwyczaj znajduje uznanie nawet wśród

najbardziej zagorzałych przeciwników albumu. W przeciwieństwie do reszty utworów, jej tekst powstał dużo wcześniej, tj. po śmierci Sida Reeda, ojca artysty, w 2005 roku. To dlatego „Junior Dad” ma na wskroś rozliczeniowy charakter. Stanowi próbę przepracowania trudnych relacji Lou Reeda z ojcem, których jądro stanowi jego dezaprobatą dla wyborów życiowych syna: przede wszystkim kariery muzyka rockowego oraz otwarcie biseksualnego trybu życia. Szczególnie traumatyczna i brzemienna w skutki okazała się tu decyzja Reeda seniora dotycząca pozwolenia na leczenie depresji kilkunastoletniego wtedy syna za pomocą terapii elektrowstrząsowej (dodatkowe kontrowersje wynikają z faktu stosowania w latach pięćdziesiątych XX wieku tego typu „leku” w stosunku do osób o skłonnościach homoseksualnych).

Konfrontacja z nieustannie nabrzmiewającą i pulsującą przeszłością może prowadzić do niespodziewanych wniosków: czy patrząc na swojego ojca, bohater nie spogląda tak naprawdę na siebie? Czy fotografia ojca nie staje się z czasem lustrzanym odbiciem samego syna?

Junior Dad

Would you come to me
If I was half drowning
An arm above the last wave

Would you come to me
Would you pull me up
Would the effort really hurt you
Is it unfair to ask you

Młody tato

przyszłobyś do mnie
gdybym tonął
jedna ręka wystająca ponad taflę wody?

przyszłobyś i mnie uratował
czy też sprawiłoby ci to niemożliwy do wyobrażenia ból?
czy w ogóle ma sens pytać cię o to?

To help pull me up

The window broke the silence of the matches
The smoke effortlessly floating

Pull me up

Would you be my lord and savior

Pull me up by my hair

Now would you kiss me, on my lips

Burning fever burning on my forehead

The brain that once was listening now

Shoots out its tiresome message

Won't you pull me up

Scalding, my dead father

Has the motor and he's driving towards

An island of lost souls

Sunny, a monkey then to monkey

I will teach you meanness, fear and blindness

No social redeeming kindness

Or – oh, state of grace

Would you pull me up

Would you drop the mental bullet

Would you pull me by the arm up

Would you still kiss my lips

Hiccup, the dream is over

Get the coffee, turn the lights on

Say hello to junior dad

The greatest disappointment

Age withered him and changed him

Into junior dad

Psychic savagery

The greatest disappointment

The greatest disappointment

Age withered him and changed him

Into junior dad

okno zapałki cisza:
dym unosi się i opada
swobodnie

wyciągnij mnie
bądź panem i zbawcą
chwyć za włosy
i złóż pocałunek na ustach

żar toczy myśli
umysł kiedyś łapczywie słuchał
teraz nadaje swoją nużącą wiadomość

martwy ojciec ma motocykl
jedzie na nim w kierunku
wyspy zagubionych jaźni

mówi:
nauczę cię podłości strachu zaciętrzewienia
żadnego odkupienia i dobroci
żadnego stanu łaski

a więc: wyciągniesz mnie
chwycisz za ramię i pocałujesz?

czkawka przerywa wizję
kawa zapalone światło:
powiedz cześć młodemu tacie

oto największe rozczarowanie:
czas nie jest życzliwy
zmienia go w młodego tatę
zeschnięty liść włożony pomiędzy
żółte kartki papieru

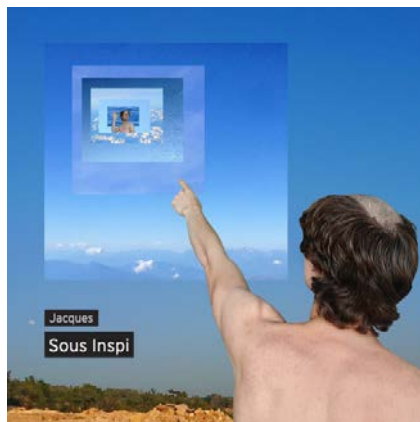


Anton Corbijn/BB Gun Press

Kłopoty z ojcem

W swoim „Liście do ojca” Franz Kafka zapisał zdanie: „Od kiedy potrafię myśleć, miewałem tak bardzo poważne kłopoty związane z zachowaniem życia duchowego, że wszystko inne było mi obojętne” (przeł. J. Sukiennicki). Na kartach swojego „Dziennika”, obejmującego lata 1957–1958, Gustaw Herling-Grudziński notował, starając się godzić życie rodzinne z aktywnością pisarską: „Nie ma prawdy i nie ma rzeczywistości – jest tyle prawd i rzeczywistości, ile ludzi. Nawet człowiek nie wie nic o sobie i wystarczy, że staje przed lustrem, by zaczął mieć wątpliwości”. Z jednej strony zatapianie się we własnych odmętach, aby złapać się choćby ostatniego piętra żeber, by dźwignąć się w wewnętrznym wzroście wyżej, w myśl przekonania, że ludzie odwodzą nas od ludzi dotkliwie, bez skrupułów, po drodze zaś traci się esencję – nieodwołalnie. Z drugiej – iluzja, która nie pozwala ustalić faktów ani połączyć skutków z przyczynami. Lou Reed śpiewa o dotkliwym braku: braku zrozumienia i akceptacji. O utracie bliskości i próbie uporania się z własną, wybrakowaną biografią. Postać ojca rzuca cień, z którego długo nie wychodzi się na światło. Jest wyrzutem, który wraca w chwilach zwątpienia. Jest wyrokiem losu, kiedy nawigator traci orientację, a okręt dryfuje w bezkres. Ojciec pomaga nadawać znaczenia i oswojać świat; gdy go nie ma, słowa muszą szukać innej macierzy. Tym gorzej, kiedy staje się niepotrzebnym gratem i bibelotem, przepoczwarza się, jest ojcem zubożenia. Bruno Schulz tak wprowadza go na scenę: „W chwili gdy pojawił się na widowni świata w generalskim zielonym pióropuszu, w turkusowym płaszczu do ziemi, lekko zgarbiony i salutujący, świat doszedł był w swym rozwoju do jakiejś szczęśliwej granicy”. Kiedy opada kotara, scena się rozpada, widownia rozchodzi do domów, dekoracje oblepia kurz. Syn pozostaje widzem, który z uporem będzie powtarzał – jak Lou Reed w rozmowie z Piotrem Kaczkowskim – „Ustawiam bohaterów. Wydawać by się mogło, że daję im swobodę, ale tak naprawdę swobodę daję sobie, bo przecież to ja przez nich przemawiam”. Gorzko, a słowa ciężkie są jak kamienie.

// Zaleca się



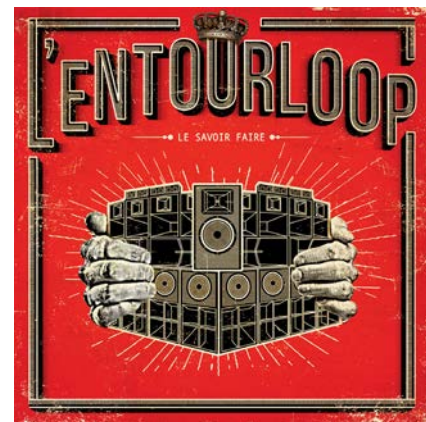
Jacques

Sous inspi

Wydana w 2018 roku wspomniana w tytule płyta francuskiego muzyka jest nietypowa z kilku względów. Po pierwsze oczywiście chodzi o sposób, w jaki powstaje twórczość Jacques'a. Pochodzący ze Strasbourga muzyk tworzy elektronikę w sposób bardzo specyficzny: za budulec bierze bowiem przedmioty zupełnie nieelektroniczne, w dodatku przedmioty codziennego użytku. W świecie elektroniki to nic nowego, a wspomniany kilka MIC-ów temu Edmund Rudnik robił takie rzeczy już w latach sześćdziesiątych, czyli w czasach, kiedy o porządnej cyfrowej aparaturze dającej nieograniczone możliwości nawet nie myślano. Sęk w tym, że wtedy było to głęboką awangardą, a teraz o Jacques'u opowiada Vice, a sam artysta gra na modnych imprezach na Brooklynie. W internecie znajdziecie mnóstwo sesji na żywo, podczas których artysta „gra” swoje kawałki na gumkach, długopisach, szprychach od roweru, dzbankach, talerzykach

itd. Całość zapętla za pomocą looperów, sequencerów i całej masy innej elektroniki. A drugi powód? Jest nim opasłość płyty „Sous inspi”, która jest zapisem sesji nagraniowych i występów na przełomie 2016 i 2017 roku. Całość jest oczywiście nie do przebycia „na raz”, bo „Sous inspi” zawiera, bagatela, 125 utworów, ale jest znakomitym zobrazowaniem tego, gdzie leżą granice uprawianej przez Jacques'a sztuki oraz przebogatym uzupełnieniem najpopularniejszej płyty i jednocześnie manifestu artysty „Tout est magnifique”, które należałoby po prostu dosłownie przetłumaczyć i powiedzieć, że wszystko jest cudowne i inspirujące, tak jak wszystko może być muzyką.

Marek Szubryt



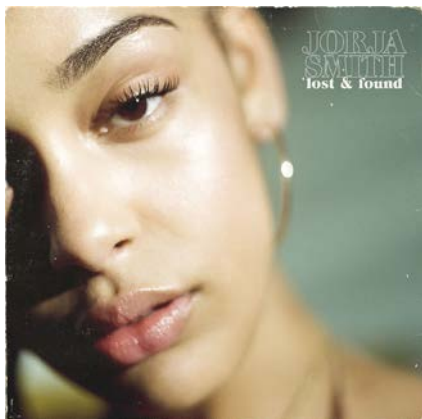
L'entourloop

La Savoir Faire

Jeśli wydaje Wam się, że wszelkie fuzje hip-hopu i reggae to domena czasów minionych, a w roku 2018 niewykonalne jest stworzenie

czegokolwiek świeżego, co mogłoby bez uśmiechu politowania zagościć w Waszych odtwarzaczach, to propozycja didżejskiego kolektywu znad Sekwany będzie miłym rozczarowaniem. W przeszłości L'entourloop głównie remiksowali i samplowali, a dziś panowie serwują w zasadzie same „parkietowe” numery, z mocno osadzonymi bębnami, basem i wszelkimi ozdobnikami, które powodują, że mimowolnie ćwiczymy mięśnie karku. Rodney P, Tippa Irie i cała plejada nawijaczy i MC's ubarwia całość w sposób doskonały. Premiera albumu zbiegła się z wakacjami, ale doskonale posłużyć może jako programca jesiennej szarugi.

Michał Mościcki



Jorja Smith *Lost & Found*

Tytuł albumu doskonale oddaje losy samej artystki: pracę w Starbucksie i nagranie singla z Drakiem dzieliło zaledwie kilka miesięcy. Smith, ogłoszona największą nadzieją brytyjskiej

sceny R&B, nie dała się zwariować i nad debiutanckim albumem pracowała długo. Dostajemy do ręki krążek z pewnością przemyślany, choć nie brak tu stylistycznych przeskoków. To swoista esencja brytyjskiego stylu: wszystko wiruje między grime'em, garage'em i solidnym R&B, którego nie powstydziliby się Sade. Choć sporo tu „miłosnej melancholii”, całość broni się doskonale. Jeśli ktoś w taki sposób debiutuje, to pozostaje czekać cierpliwie na kolejne propozycje. Oby showbiznes był w tym przypadku łaskawy.

Michał Mościcki



Let's Eat Grandma *I'm All Ears*

Za tą przeuroczą nazwą zespołu ukrywają się dwie Brytyjki pochodzące z Norwich: Rosa Walton i Jenny Hollingworth. Żadna z dziewczyn nie przekroczyła jeszcze magicznej granicy lat dwudziestu, mimo to obecny album jest już drugim w ich dorobku. Album, na którym dominującym

gatunkiem jest pop, ale dopiero gdy dodacie pasujący do odpowiedniej piosenki atrybut: avant, elektro lub psychodeliczny, uzyskacie całość. Oczywiście cały czas jest to pop, ale z dobrymi i nieoczywistymi melodiami, fajnie zaśpiewany z tzw. islandzkim charakterem, z przemyślanymi aranżami piosenek itd. Dziewczyny potrafią zrobić prosty, przebojowy utwór („It's Not Just Me”), ale nie boją się też poeksperymentować formą („11-minutowe „Donie Darco” zamykający płytę). Nie jest to też album doskonały: w drugiej jego części pojawiają się mielizny, które mogą nieco nużyć. Ale patrząc przez pryzmat wieku dziewczyn oraz tego, że swoją karierę budują na robieniu muzyki, a nie na odświeżaniu nabotk-sowanych części ciała, warto trzymać za nie kciuki.

Rafał Czarnecki



Pejzaż *Ostatni dzień lata*

Jeśli ktokolwiek poczuł się osierocony po duecie Ptaki (i jego znakomitej płycie „Przełot”), już

może otrzeć łzy, gdyż połowa tego nieistniejącego już duetu, Bartosz Kruczyński, wydał właśnie wspomniany w tytule świetny album. „Ostatni dzień lata” jest utkany z mnóstwa pochodzących ze starych polskich piosenek sampli, gdzie obok cytatów ze znanych twórców takich jak Czesław Niemen czy Andrzej Dąbrowski, sąsiadują wykonawcy, których nazwiska pewnie nie mówią jeszcze wiele, jak Iwona Niedzielska czy Renata Kretówna. Wszystko płynie w rytm nu-disco, balearic, deep house’u czy nawet hip-hopu (przedni sampel z Grammatika) i – co najważniejsze – jest połączone z wielką gracją. Ta płyta ma początek, rozwinięcie i zakończenie i rzeczywiście jest jak ostatni dzień lata, jak kompletna opowieść. A jeśli jeszcze dodatkowo w czasie lata jako brzdące bywaliście ze swymi rodzicami na bałtyckich plażach, gwarantuję, że uruchomi też nutkę nostalgii. Piękna płyta.

Rafał Czarnecki



Król

Przewijanie na podglądzie

Ciepła elektronika, a w zasadzie oszczędna, minimalistyczna otulina, która opada na wszystko łagodnym puchem, w której rezonują troski i niepokoje, straty i braki, miłości i zaślepienia. Coś się tu wije przez sen. Atmosfera jest krucha i delikatna, snuje się lekko jak opar, który rozbija się o uchylone okno. Król buduje nastrój, nostalgia spowija dźwięki i frazy szczelnie, raz po raz przepuszczając światło. Z pokoi

– raczej nocne, z barw – daytime. Tajemnicze obecności, skryte i powściągliwe wyznania. Wypolerowane, syntetyczne faktury nie usypiają, a wprowadzają w stan lekkiego zawieszenia. Jak się wychodzi na miasto, to tylko po to, aby poszukać cienia. Jak się wchodzi w noc, to tylko po to, aby zgubić dzień. Emocjonalne werwety wykoleją niejednego dylizans. Rewolwerowcy zasypiają przy ogniu, który już tylko się tli, dogasa. „Bo my chcemy tylko do domu”.

Bartosz Suwiński

numer #17

Redakcja:

Narodowe Centrum Polskiej Piosenki
ul. Piastowska 14a, 45-082 Opole

Opracowanie, redakcja treści:

Marek Szubryt, m.szubryt@ncpp.opole.pl

Zespół redakcyjny:

Marek Szubryt, Rafał Czarnecki, Michał Mościcki

Okładka:

Kamil Pieśniewski, grafika@ncpp.opole.pl

Opracowanie graficzne, skład:

Kamil Pieśniewski

Reklama:

Aleksandra Chłodnicka, a.chlodnicka@ncpp.opole.pl

Współpraca:

Sławomir Kuźnicki, Bartosz Suwiński

Korekta:

Krzysztof Szymczyk, korektor@pressmedia.pl

Nakład:

2000 egzemplarzy

Wydawca:

Narodowe Centrum Polskiej Piosenki
ul. Piastowska 14a, 45-082 Opole, biuro@ncpp.opole.pl

ISSN 2299-6273

„Muzyczny Informator Culturalny”

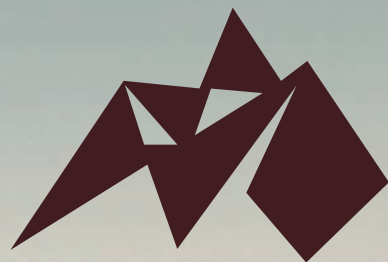
MAGAZYN BEZPŁATNY

MiC
MUZYCZNY INFORMATOR CULTURALNY



SZUKAJ NAS W SIECI





OPOLSKI FESTIWAL GÓR

VII EDYCJA

17-20

PAŹDZIERNIKA

Narodowe Centrum Polskiej Piosenki



[FB.COM/OPOLSKIFESTIWALGOR](https://fb.com/opolskifestiwalgor)

REPERTUAR

NARODOWEGO CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI

28-30.09

OPOLE SONGWRITERS FESTIVAL

3.10 UROCZYSTE OTWARCIE FESTIWALU FILMOWEGO OPOLSKIE LAMY

NA GÓRZE + CZESŁAW MOZIL

5.10 FESTIWAL FILMOWY OPOLSKIE LAMY

THE DUMPLINGS

6.10 FESTIWAL FILMOWY OPOLSKIE LAMY-POKAZ FILMU

WRĘCZENIE HONOROWEJ LAMY MARKOWI KOTERSKIEMU

8.10 FESTIWAL FILMOWY OPOLSKIE LAMY-POKAZ FILMU

„OVER THE LIMIT”

12.10 FESTIWAL FILMOWY OPOLSKIE LAMY

UROCZYSTA GALA ZAKOŃCZENIA FESTIWALU

13.10

MERY SPOLSKY / KAROLINA CZARNECKA

14.10

XIV PODBIEGI

17-20.10

VII OPOLSKI FESTIWAL GÓR

21, 24, 26.10

DRUMFEST-FESTIWAL PERKUSYJNY

27.10

ŚWIETLIKI

3.11

KRÓL

6.11

METRONOM

9.11

LADY PANK

10.11

SAAGARA + WARSZTATY MUZYKI HINDUSKIEJ

11.11 ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

KONCERT „POWRÓĆMY JAK ZA DAWNYCH LAT”

16.11

ORGANEK

17.11

BOKKA

20.11

TYDZIEŃ FILMU NIEMIECKIEGO

22.11

PRO8L3M

23.11

DIKANDA

30.11

DARIA ZAWIAŁOW

8.12

KAMIL PIVOT / ŁONA WEBBER & THE PIMPS

15.12

FARBEN LEHRE AKUSTYCZNIE

31.12

SYLWESTER POD AMFITEATREM